

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 28. Numeru: „Aforyzmy, dotyczące się ogólnego lub też naturalnego przeznaczenia człowieka, czyli rzecz o Małżeństwie, przez Trentowskiego. — Krytyka: Karpaccy Górale, p. Borejkę. — Prelekcye Mickiewicza. — Nadesłano z Paryża. — Korrespondencya z Paryża. — Prospekt. — Nowiny lit.

AFORYZMY

dotyczące się ogólnego, lub też naturalnego
przeznaczenia człowieka,

czyli

RZECZ O MAŁŻEŃSTWIE.

Przez

Bronisława Trentowskiego.

A) MĘZCZYZNA.

(Dalszy ciąg.)

15) Teraz następują władze nasze, które władze powyższe, w sprzeczności polarnej z sobą stojące, w sobie jednoczą. Uwaga jest pierwszą władzą takową, jest jednością wszystkich zmysłów, oraz ich ogniska, czyli wyobraźni z umem. Uwaga wiedzie nas do spostrzeżeń (Bemerkungen, observationes), i ściąga się równie na świat widzialny, jak niewidzialny, a więc na świat rzeczywisty, żywy, boski, cały. Rozwaga, formę i istotę rozważająca, to źródło matematyki, bardzo niezręcznie po niemiecku (Anschauung) zwane, jest jednością pamię-

ci i rozsądku, czyli uwagą wyższej potęgi. Ona wiedzie nas do odjęć formy, czyli do figur, do zdjęć (axiomata) i ściąga się równie na świat realny i idealny, czyli na świat rzeczywisty, żywy, boski, cały. Jęj przedmiotem przecież jeszcze nie istota, ale forma. Mysł wreszcie, ten pierwiastek i ojciec tak zmysłu, jak umysłu, czyli tak empirycznego, jak metafizycznego myślenia, który w pismach naszych niemieckich, w niedostatku lepszego wyrazu, (Wahrnehmung) nazwaliśmy, a który nasi recenzenci polscy niezgrabnie i tylko filologicznie przez dostrzeganie lub dostrzegalność przekładali, jest skojarzeniem się uwagi z rozwagą, oraz jednością rozumu z umysłem. On nas wiedzie do objęć, jako jedni pojęć z ideami, tudzież spostrzeżeń ze zdjęciami, czyli do tak dawniej zwanych acroamata, t. j., do prawd żywych, boskich, całych, rzeczywistych. Mysł, będący stokiem zmysłu i umysłu, jest trzecim i ostatniem, czyli prawdziwem źródłem naszego poznania, rodzicem istotnej filozofii, okiem roztworzonym dla prawdy. Zmysł widzi

tylko zewnętrzność, umysł tylko wewnętrzność, myśł oboje razem, czyli całość; pierwszy poznaje a posteriori, drugi a priori, trzeci a totali. Myśł mówi: vivo, ergo vita, mundus, libertas, numen est, atque vita, mundus, libertas, numen sum. Zmysł jest biernością, umysł czynnością, myśł obojgiem razem, czyli samodzielnością. Zmysł, ztemwszystkiem, w co się przeistacza, należy tylko do ciała, umysł tylko do duszy, a myśł do ciała i duszy spótem, czyli do jaźni. Jaźń, ten pierwiastek przyjaźni, jest tém, co Niemcy przez swoje: Das Ich oznaczają. Jaźń nasza ma jaźń bożą i światową, za przedmiot; myśł jest oknem, przez które słońce rzeczywistości do niej zagląda. Mądrość, do której myśł prowadzi, jest twierdzącą i przeczącą razem, czyli ostateczności kojarzącą, całość, pełność, harmonią przedstawiającą, a więc prawdziwą. Ćwicz przeto twą uwagę, twą rozagę, a nadewszystko twój myśł, jeżeli ci idzie o zdobycie pełnej, całkowitej, istnej mądrości!

16) Czyliż więc koniecznie potrzeba zostać pierwój filozofem i wypić wszystkie mądrości topiele, by stać się godnym jednej, głupiej niewiasty? Niewiasta nie jest głupią, odpowiadamy; jej mądrość jest tylko innego rodzaju. Filozofem zostać ci niepotrzeba, bo tym jest tylko, kto umiejętność samodzielnie uprawia i na wyższy ją stopień, jak dotąd stała, wznosi; dość ci na tem, że jesteś przynajmniej znawcą filozofii, że nauczysz się w każdym razie odróżniać realność od idealności, twierdzenie od przeczenia, empiryczność od spekulacyi; że wykształcisz wzrok twój do poznania wszędzie rzeczywistości i żywój, boskiej prawdy! Ty mądrością twoją musisz przewyższać niewiastę, musisz być jej słońcem i głową, jeżeli pragniesz zasłużyć u niej na tak potrzebny dla ciebie szacunek. Nie utoń ani w mądrości zmysłowej, ani w mądrości umysłowej, ale nabadź mądrości myśłowej!

Ta może być praktyczną, ponieważ jednoczy praktykę z teorią, ponieważ jest synezą.

17) Punktem dojrzewania naszej mądrości, jest rok trzydziesty i trzeci. Lat trzydzieści jest właściwie czasem naszej nauki, i co przed tym życia naszego okresem wydajemy, nosi na sobie niedoskonałości znamiona. Mędrca praca nie jest robotą poety, nie jest tylko chwilowém natchnieniem! Pierwsze dwa lata po upłynionym roku trzydziestym, są czasem ustalenia naszego sposobu myślenia i tworzenia własnego niewzruszonego systemu. Sam nasz Zbawiciel, ten syn boga, jak religia nas uczy, ledwie ważył się trochę pierwój z nauką swą wystąpić, jak w trzydziestym trzecim życia swego roku! W tym téż lat naszych okresie żenić się powinniśmy, byśmy zdołali kobietę podług naszej myśli raz na zawsze utresować i od początku samego niezmiennością swego zdania pozyskać jej szacunek. Ta uwaga nie jest mistyczną, ponieważ i doświadczenie daje jej swe świadectwo.

18) Dobrą mieć głowę, jest niepospolitą zaletą człowieka. Szczęśliwy, komu już w kolebce włożył Apollo koronę zdolności na skronia, komu Hermes usta czarującej wymowy oblał strumieniem! Stokroć szczęśliwszy jednakże, kto sam się, że tak rzekę, zrobił jeniuszem i własną pracą wydobyl to z łona swój istoty, co przed ulubieńcem bogów w gotowości leżało. Prawda, że jeniusz, talent i wyższa zdolność są rzadkim darem nieba, i że kto z niemi już na świat nie przyszedł, z tego ich żadnym mozolem nie wygrzebiesz. Ale i to prawda, że każdy człowiek jest w swój istocie bóstwem, t. j., pewną myślą boga w nim złożoną i śpiącą, że ta myśl jest, jako boska, zawsze wielka i jenialna; że przeto każdy z nas wielkim i jeniálním w swoim rodzaju zostać może, kto myśl tę w sobie rozbudził i w czynność wprawił, kto trafił na swoje, kto nadał zdolnościom swoim od boga pomysłany w nim kierunek! Z tym będzie bóg i jego wszechmoc; z tym więc jeniאלność!

Podług Platona dusza przypomina sobie to tylko na ziemi, co pierwój w niebie widziała. Im dzielniejsza ta władza przypomnienia, tem zdolniejsza dusza! Poetyczna ta idea takie ma znaczenie: Tem zdolniejszy jest człowiek, im silniej bóstwo swych piersi objawia! Jeniuszem jest ten, kto uczuł bóstwa swego potęgę i potrafił świat o niej przekonać. Kto ma wolę niezachwianą, ten jest najprawdziwszym Jasnie Wielmożnym Panem. Kto chce być nawet i jeniuszem, będzie nim; kto chce mieć dobrą głowę, będzie ją miał. Bóstwo jest, mimo całej swój względnej różni, w bezwzględnej jedni równe bóstwu, człowiek więc równy bogu. Co wie bóg, to i bóstwo w człowieku, a więc człowiek wiedzieć zdoła, jeżeli tego silnie zażądał. Uzbrój tedy wzrok twojego ducha teleskopami myślenia i spojrzuj w otchłanie niewidzialnego świata! Miěj wolę, a dno pełne cudów zobaczysz! Ale wola, o której tu mowa, jest najwyższą w stworzeniu mocą. Śmierć, albo wawrzyny! Nic, albo wszystko!

19) Ostatnim celem wykształcenia, jest związanie wszystkości i jedności naszego wiedzenia w okrągłą i architektoniczną całość, ciągłą tożsamość i pełna zgodność z sobą samym. Bądź więc tutaj szczególnie obrazem i podobieństwem twojego przedwiecznego ojca! Harmonia we wszystkich twoich myślach, uczuciach i czynach, choćby też jak muzyka sfer rozlegała, niepowinna mieć ani jednej strony fałszywej lub słabej, ani jednego tonu rozstrojenia. Trzymaj siebie, język twój, krok twój każdy na wodzy, jak wieczna mądrość trzyma przyrodzenie! Tego, coś uczynił, żalować nigdy niepowinieneś, bo to byłoby dowodem, żeś działał wówczas niebacznie, a więc głupio. Nie tłumacz się, nawet i przed sobą samym, nędzną frazą słabości: Taką mam naturę! Ty rzuc naturę twą pod stopy! Niech ona i mruzczy, musi ci być posłuszną! Panuj nad sobą, jak basza egipski nad swemi poddanemi; bądź samodziercą twój woli! Czem się wola twą

zrobiles, a więc, czem jesteś w istocie, za to będą cię, prędzej lub później i ludzie uważali. Wszakże sobistość (das Selbst seitas) nasza jest tém jedynie, czém się jaźń nasza za pośrednictwem dwu czynników świata powszechnego, t. j., materji i ducha, w niej stopionych, czyli w jej ciało i duszę przeistoczonych, zrobiła! Nie pokrywaj się nigdy maską, bo to się na nic nie przyda! Znajdzie się przecież raz znawca tej powłoki, odłoni cię, pokaże światu, co jest w istocie pod ową lwią skórą! Doświadczenie mówi wprawdzie: im więcej się cywilizują ludzie, tém większymi stają się aktorami; ale cywilizacya nie jest oświata; ona ledwie jej początkiem. Mędrzec wraca na łono natury. Cywilizacya ociosuje pień człowieczeństwa z wiorów; oświata robi ten pień Apollinem, lub Minerwą!

20) Ciężki, ograniczony duch niezdola stawic kroku za granicą swego zwyczajnego widnogregu. Dobra głowa do wszystkiego zastosować się umie. Pedant jest zawsze tylko filozofem, tylko filologiem, tylko matematykiem i t. p.; mędrzec jest wszystkim na świecie, nieprzestając być samym sobą, każde nieszczęście jest dla mędrca szczęściem; on nawet piekło zamienia w swe niebo! Zajmuje się wprawdzie jedną tylko rzeczą, zdolny jest przecież do wszelkiego rodzaju zatrudnienia i szlachetnej zabawy, skoro tego konieczność wymaga. Z równą godnością trzyma on berlo w rękę, siedząc na złocistym tronie, jak kij żebracki, idąc drogą złowrogiego losu! Umie skarcić uroszczenia głupoty; przebacza jednakże małym niedorzecznościom tej lub owej chwili, aby życia swego piotunem nie zatruć. Każda minuta jest mu całym życiem, bo ona jest całą przeszłością i całą przyszłością w kropelce. Skoro upłynęła, już nie jest w jego mocy. Jego życie jest ustawicznym zlewaniem się w jedną całość wieczności z czasem, prawdy z muzyką, pracy z rozrywką, pożytku ze wdziękiem. Radość, smutek i inne strony lutni ludz-

kiego życia są w jego ręku i palcom jego posłuszne. Umieć z każdej chwili korzystać, jest wielką mądrością.

21) Towarzystwo zwyczajne, jest prawdziwym Quodlibet; prawie ustawicznie w niem zło- to i błoto. Głupoty jest pełno wszędzie; baw się więc z nią, jak z pudlem! Jest to większa przyjemność, niż wdać się z nią w rozprawę i chcieć ją uczyć mądrości. Miłość własna jest ogniskiem myśli i uczuć codziennego człowieka. Nie tykaj więc tego lara, bo on zawsze złośli- wy! I owszem głośnij go czasem pod brodę, jak niemiecką Dirnę, a wtedy będzie ci podług twój woli fidel! Ale broń boże z nim za bliz- ko! Pospolitość jest jak piec żelazny: z daleka grzeje, z blizka parzy. Mędrzec każdy ma lam- pę Epikteta, pokazującą mu wszystko z lep- szą stroną. Nie potępia więc nikogo, ale i owszem stara się każdego, ile można, usprawie- dliwić. Nie mówi źle o nikim, a szczególnie- j o osobach w jednym miejscu z nim mie- szkających. W towarzystwie jest on sło- necznikiem i słońcem, t. j., obraca swą głowę za innymi i obraca znowu głowę innych za so- bą. Nienawidzi wielkich towarzystw, bo wie, że na morzu najłatwiej umrzeć można z pragnienia!

22) Jeżeli kobieta stanowi w małżeństwie serce, to mężczyzna głowę. Z rozkoszą nie- wypowiedzianą rzuca się dziewczica w objęcia swe- go ulubieńca, skoro poczuwa w nim potęgę du- cha. Mąż ma być jej we wszystkim świata jej pochodnią; ma jej przyświecać swym blaskiem, ma na nią pracować. Zewnętrzne utresowanie, taniec i salonowe przymioty, zdobiące mężczyznę, zwabić zdołają jedynie kokietę; ale kobieta, pra- gnąca znaleźć w mężu swym rzeczywiste szczę- ście, zwraca oko na istotę, nie na czcze świe- cidła! Kto nie ma dobrej głowy, kto niezdolny jest pewnej przewagi myślowej nad kobietą, te- go spotka spódnica, jeśli nie coś gorszego. Ta- ki nie może na szczęście małżeńskie z pewno- ścią rachować. Jeżeli wreszcie zostanie szczęśli-

wym małżonkiem, będzie to dziełem nieprzewi- dzianego losu, lub roztropności kobiety, ale nie jego własnym!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

K R Y T Y K A.

Karpaccy Górale

dramat Józefa Korzeniowskiego we trzech aktach.

Ze wszystkich gałęzi literatury naszej żadna nie zo- staje w tak nieszczęśliwym położeniu, jak dramat. Cu- dzoziemiec, któryby znał dokładnie dzisiejsze stosunki w Polsce, ledwieby mógł dać wiarę, że mamy pisarzów, utalentowanych, pisarzów, których włącznym niemal zawo- dem jest teatr. Biednyżboto ten teatr polski, jeśli zdoła- kolwiek w całej naszej ojczyźnie, nie z chęci i zdolności artystów, lecz z czynu na to imię zasługuje. O jednym z tych teatrów chodzi pogłoska, że ma tak urządzony ba- let, iż sam Faraon egipski nie mógł mieć nie lubieźniejsze- go w swoich zabawach. O drugim, gdzieś tam ku zacho- dowi mówią, że mając artystów, co przed lat dziesiątkiem w Barbarze, Glińskim, w Zbójcach i Wilhelmie Tellu sły- nęli, kręci się dziś, jak w zaczarowanym kole, w niedo- rzecznej płataninie Roszków Cymbalków i Na Krze- mionkach Twardowskich, a niekiedy przedstawia pokiereszowane oblicza z pięknych i niewinnych Korze- niowskiego dramatów. Nie dąsaj, nie oburzaj się, widzu, że tak mało artystów bieży usłużyć twemu szlachetnemu zapalowi, twemu zamiłowaniu narodowej sceny. Pisarz i aktor mają przedstawić widzom w małym obrazku świat cały, świat żywy, w najrozmaitszym swoim składzie spó- lecznymskim, ze wszystkim blaskiem i odcieniami życia, z cnotami i wadami; inaczej nie pociągnie, nie zbuduje, nie zadowoli publiczności, która woli się rozpatrywać w świeżych, dyszących cudach przyrody, niż w jedno- stronnych, mdłych, obciętých i poszkaradzonych wizerun- kach. Z drugiej strony takie tylko kładą autorowi wa- runki: Nie waż się brać przedmiotu ani z starego, ani nowego testamentu, ani z historii polskiej, ani obcej, jeśli z nią polski książę, lub król ma styczność. Od Ni- nusa i Semiramidy maluj wszystkie króle i królowe do- brymi, omijaj księży, jakby ich w społeczeństwie nie by- ło, a to dla powagi duchowieństwa, omijaj wojskowych, rzucaj dobre tylko światło na wyższe stany i urzędniki, a wszystko złe zwalaj na burmistrza z małego miasteczka, wreszcie na szweców i wieśniaków. Każdy widzi, że te umiarkowane żądania tchną mądrością owego Sultana, co

chcę mieć unaocznione walne zwycięstwo wojsk swoich, wezwał malarza i kazał mu je przedstawić w obrazie, z drobnym tylko według alkoranu warunkiem: ludzi nie malować. Słyszałem, że malowidło, przedstawiające kupę koni, lawet i bagażów zyskało zadowolenie jego sultańskiej mości, chociaż między niem, a obrazem zwycięstwa ledwieby jakie podobieństwo wypatrzyć było można. Nie więcej może podobieństwa do rzeczywistych wypadków mają niektóre z naszych widowisk i tylko mogą być z nich zadowoleni dawcy i przestrzegacze naszego koranu.

Cóż w takiej kolei zostaje pisarzowi dramatu? Kiedy jeden lub drugi powieściarz znajduje dla swojej książki najmniej tysiącową publiczność, kiedy pisarz przedmiotów umiejętności wczesnemi na obcy język przekładami zabieży jakotako stracie, którą poniósł na druk polskiego oryginału; autor dramatyczny niema i tej pociechy, żeby twór jego ktoś z interessem oglądał. Nie doczeka się jego przedstawienia, choćby zrobił ryzyko i pozwolił na przemazanie połowy piękności, z którymi się, jak z własnym ciałem rozstaje i które wnikają w istotę dramatu. Niechże go podratuje i drukarz i wytłoczy książkę na kredyt, dopiąłże tem swego celu? Bynajmniej. Strona, którą twór jego przeznaczony wyłącznie działać na publiczność i w którą złożył główne piękności, jest właśnie ta, która się w czytaniu nie wyda. Potrzeba artysty, aby je z pisma wybierał, a w cielesnym ich przedstawieniu polega sława aktora, jak i pisarza. Z czytelników ledwie się tysiączny o nich domyśli.

Takie uwagi nasunęły mi się na widok najnowszego Korzeniowskiego dramatu, który po odbytej nadaremnie dalekiej wędrówce, przypadkiem do mnie się zbłąkał. Autor, prób dramatycznych i kilku sztuk widzianych po teatrach, wydał niedawno w Kijowie tom pierwszy swoich dramatów. W pracach jego widoczne unikanie przedmiotów dziejowych, a zwracanie się ku życiu domowemu, które z niepospolitą znajomością serca ludzkiego i wdziękami stylu przedstawia. Nawet w scenach z domowego życia wybiera niekiedy strony obce, a drażliwsze społeczeństwa stosunki z pewną powściągliwością i widocznym oszczędzaniem waluje. Lecz, czyż to wszystko zjedna autorowi względniejsze obchodzenie się z jego tworam? — Daj Boże! Co do mnie, słyszałem za pewne, że w jednej z wielkich stolic, w której zwykle publiczność teatralna przy stokroć odwrzanych dowcipach poziewa, wstrzymano przedstawienie przekładu jednego z wybornych Korzeniowskiego dramatów, jedynie przez wzgląd na rodowość, do której autor należy.

(Ciąg dalszy w następujących Numerach.)

Prelekeye Miekiewicza.

(Ciąg dalszy.)

•Szlachcic, ten szczerzy katolik, nie jest bynajmniej entuzjastą, wielbi on apostołów męczenników, którzy niosą słowo Boże między Turków; ale sam nie ma najmniejszej chęci iść ich śladem; i wyłącznie zajmuje się kwestyą polityczną. Nierównie go więcej obchodzą wojenne ryszunki, dowozy, niżeli wszelkie zasady, systemata polityczne lub religijne. W ogólności między polskimi pisarzami pamiętników, a poetami serbskimi, jest pewne powinowactwo stylu; poeci serbscy pisali dla pospolitego ludu; pamiętniki zaś w Polsce pisane, były dla drobnej szlachty, — utwory te w rodzinnych tylko kołach czytane i przepisywane, rzadko nader wchodziły do bibliotek, gdzie im duma uczonych bronila wstępu.

•Dziś, — gdy Czechy głoszą drukiem swe narodowe pieśni, Polacy zajmują się odszukiwaniem swych pamiętników. — Wszakże dotąd liczba wydrukowanych jest jeszcze dość szczupłą. — Oto jest próbka stylu jednego z tych pisarzy — opowiada on stanowczą chwilę bitwy pod Warną w sposób następujący:

•Wtedy król stanął na czele jazdy i sam wiódł jej zastępy, bo sam chciał zyskać sobie sławę dnia tego. Rycerstwo polskie ze spuszczeniem przyłbicami, z najezdami z radością puściło się na wyścigi, pewne, że piechotę nieprzyjacielską końskimi kopytami stretuje. Każdy radby pierwszy dotrzeć, ztąd więc wszczął się tok i nieład, a jużci i mroczyły poczęło. Nikt też nie zauważał porowu, który od czoła bronil nieprzyjacielskiego obozu. Napędziwszy nań jazda nasza, dalej sadzi i w ów parów, ludzie, konie wałem się wała, jedni drugich tretują. Aż pełen był parów Polaków, ale ci stósem już leżeli: Wtedy janczarowie dopadli i dalej ciąć w pień naszych. Zginał tam i nasz rycerskiej sławy król Władysław. Długo nawet nikt nie wiedział, gdzie się król był podział, — aż nareszcie, gdy janczary poczęli obdzierać trupów i szukać przy nich pieniędzy, jeden z nich natrafił na ciało króla Władysława, i uderzony bogactwem zbroi, blaskiem hełmu, odciął głowę, i zaniósłszy, złożył ją u nóg sultana, mówiąc: *wielce miłoścywuy Panie! głowa ta jest kogoś, co był wielkim między nieprzyjaciółkami.* Sultana kazawszy przywołać niewolników chrześciańskich, kazał im poznawać tę głowę. Byli między niewolnikami panowie z królewskiej straży. — Przebóg, zawolali oni, ta głowa jest naszego Pana i Króla, — i poczęli płakać i szlochać. — Sultana w pierwszej radości kazał pościąć głowę wszystkim niewolnikom chrześciańskim.

•Potem wydobyto głowę królewską z hełmu, nabalsamowano ją pachnidłami, utrefiono długie i piękne jej wło-

sy, tak, że wyglądała gdyby żywa. — I tak ustrojona głowę obnoszono na pice po całym obozie, nareszcie odesłano do Andrynopola.

Po klęsce warneńskiej król Albrecht, mówi dalej professor, pan samowładny Litwy, ukróciwszy dumę zakonu teutońskiego, na którym wymógł nawet wojenne posiłki, odparłszy Moskwę, poczuł się na siłach zdeptania Turków, i pomszczenia śmierci brata, i aby zaś wszelkie sobie uprzętać zawady, szukał przymierza z cesarzem niemieckim, odnowił dawne sojusze z bratem swym, królem czeskim i węgierskim. Gdy tymczasem stanęły mu na zawadzie wewnętrzne i zewnętrzne przeszkody, których się spodziewać nie mógł. — Naprzód król czeski i węgierski skrepowany zupełnie stanem anarchii wewnętrznej, jaka się w państwach jego z różności sekt religijnych wyłęgała była, nie mógł użyć licznego swego i najdzielniejszego, może w owym czasie wojska czeskiego i musiał u siebie końca wewnętrznych rozterek oczekiwać. Wewnątrz zaś kraju, król polski mocno szwankował na swej powadze i wziętości, z powodu Włocha Bonacorsi, który wprowadzony do królewskiej rady, chciał takową na zasadach Machiavela kierować. Włoch ten, nawykły do despotyzmu włoskich książąt, upatrując w polityce jedynie tylko środki zniszczenia nieprzyjaciół, nie rozumiał zupełnie Polaki. Każde wyjawienie przeciwnego zdania oburzało go, radził więc królowi, aby, nim się na Turków ruszy, pierwszy pokonał wszelki opór wewnątrz i nieograniczoną zapewnił sobie władzę. Kilka nieostrożnie puszczonej na wiatr w tej mierze wyrazów, rozniosło się między szlachtą i oburzyło przeciw Włochowi, a nawet przeciw królowi wszystkie wojewódzkie sejmiki. Opinia publiczna nader już silną była wówczas w Polsce, hałas się wszczął ogromny; kiedy na dobitkę wyprawa na Wołochów nie powiedła się zupełnie: wtedy już całą winę na króla i na jego doradcę złożono.

Rzecz jasna jak słońce, (mówi jeden z owczesnych kronikarzy), że królowi idzie jedynie o wytepienie szlachty, i dla tego szuka wojny.

Drobna ta na pozór okoliczność, nierozsądek jednego Włocha, staje się pierwszym powodem, że w Polsce rzecz powszechną od interessu tronu oddzielać poczęto, że zaczęto uważać naród i rząd, jako dwie sprzeczne w koniecznej a wiecznej walce pasujące się z sobą siły. — Ztąd też pierwszy początek klęsk i nieszczęść, które następnie załazy Polskę, a z nią i całą Słowiańszczyznę. — Król Albrecht uległ wszakże publicznemu głosowi, oddał Bonakorsego, ale nie zyskał już poparcia zamiarów swych i zaiechęcony umarł.

(Dokończenie w następującym Numerze.)

(N a d e s t a n o.)

Paryż 14. Czerwca 1841.

Diennik jeden, w Paryżu wychodzący (Narodowość), umieścił namiętą, niesłuszną, studencką krytykę Kursu Literatury Słowiańskiej Mickiewicza. Niezręcznie wymierzony pocisk nie dobiegł mety, padł na drodze; nikt nie uważał na bezsilną niechęć, dawno już nawet o całej zapomnieliśmy rzeczy; aż oto z wielkiem naszym zadziwieniem zjawia się artykuł Narodowości co do słowa i jeszcze z pochwałami w kolumnach Tygodnika Poznańskiego przedrukowany. To smutne współnictwo pobudza nas do zrobienia kilku krótkich uwag, dla których o gościnność w piśmie Waszem prosimy.

Kurs tego, co Kurs Literatury Słowiańskiej rozmiaru, potrzebuje czasu, żeby się swobodnie rozwinąć, z głównego ogniska myśli pierwszej zejść do szczegółów, wytknąć granice, dać poznać swój kierunek, słowem, żeby przyjąć pewien kształt, z pracy porodu wyjść tworem. Ludzie przeto sumienni słuchają, czekają i dopóty nie wydają nieodzownego sądu, dopóki nie zrozumieją pewnej całości. Dzieci tylko za wyrazy łapią i mordując oderwane myśli, wyciągają z nich oskarżenia, wnioski i rady. Otoż Narodowość dziecinnym poszła torem; w gorączkowym pospiechu po czterech czy pięciu lekcjach, ab irato piorunujący manifest przeciw Mickiewiczowi wygotowała i nieoglądając się z wydaniem wyroku do lepszemu namysłu, śmiało go posądziła, albo udała, że posądza, o zgubne dążności i o rozmysłne prawdy wykrzywanie.

Główny zarzut Narodowości dotyczy określenia wyrazu Ojczyzna. Mickiewicz podług autora artykułu, Ojczyznę dla Polaków, nazwał rzeczą niewidzialną, nieujętą, będącą snem, rzeczą serca a nie rozumu. W istocie, o ile zapamiętamy, były to mniej więcej wyrażenia profesora, wyrażenia za dobitne w wielu względach — pospiech improwizacji tłumaczy ich nieściśłość — w pewnym razie oddają one myśl prawdziwą. Myśl taką nie każdy pojmie, trzeba nawet pewnej odwagi, żeby ją objawić, bo w niej leży zaród koniecznej w charakterze narodowym przemiany. Nie — wyraz Ojczyzna nie dla wszystkich ludów jedno znaczy. Wprawdzie Narodowość dowodzi nam słownikami Lindego i Akademii Francuzkiej, że Ojczyzna, jest to kraj, w którym się kto rodził: wprawdzie zdanie swoje pedantką formułką profesora Lenormant popiera; nawet w niewypowiedzianej łasce uczy nas, że Ojczyzna po czesku jest Włast, a po niemiecku das Vaterland. Ale my jej odpowiemy, że znaczenia pewnych wyrazów, wielkie oderwane malujących rzeczy, nie po dykcyonarzach i encyklopediach, ale w sferze pojęć wyższych, w doświadczeniu historycznym szukać należy. Zginęła Polska, bo dla Polaków, Ojczyzna było to coś pięknego, poetycznego zapewne, ale bez wy-

rażnej silnej myśli. Płacziwa sentymentalność, śliczne czasem uczucie, wiele nam złego narobiło. Zachowajmy, żywy tęskne przywiązanie do każdej narodowej rzeczy, ale dla nas praktyczniejszych, ścisłejszych, trzeba dzisiaj wyobrażeń.

Łatwo jest, raz przypuściwszy, że Mickiewicz polską ojczyznę poświęcił, rozprawiać w kaznodziejskim zapale o Bolesławie Chrobrym, o Jadwidze, Kościuszcze i t. d. Święte to są zaiste imiona i im świętsze, tem większy grzech do retorycznych używać ich popisów. Nieco dalej Narodowość przypomina Mickiewiczowi istnienie Zamojskich, Tarnowskich, Skargi, nawet Sniadeckich i Niemcewicza. Oszołomieni tak wielką erudycją z nieśmiałością pozwolilibyśmy sobie zapytać się Narodowości, od kiedy Szubert, Krzyżanowski i Jarocki, między twórców języka naukowego policzeni zostali i jakim sposobem dzieło o metryczności Elsnera przyczyniło się do wydoskonalenia polszczyzny? *Risum teneatis*. O niedouczone pedanty, zawołamy na krytyków Narodowości, czy myślicie, że kogo wasza szychowa nauka omami?

Nie tu miejsce zastanawiać się nad zdaniem Mickiewicza co do charakterów Języków Słowiańskich, zdaniem, na które niezgadzamy się w zupełności, ale które trzeba rozbiierać i może rozbiierzemy później spokojnie, nie łącząc je wybiegiem od Oskarżycieli Publicznych pożyczonym, z wcale odrębnym rzędem wyobrażeń.

Co się tycze zasług Polski w Chrześcijaństwie: nie mamy obawy, żeby jej pominął poeta katolik, co nie w dzienniku za wiarę szermuje, ale wierzy i umie święcić religijne pamiętki narodu.

Choć pewna grzeczność formy oskarżenia Narodowości pokrywa, są one czasem podstępne, złe i najsurowszego skarcenia godne. Czytamy naprzykład taki w ciągu artykułu ustęp:

Mówiąc o obecnym ruchu ludów słowiańskich, zapewnił professor, że się on odbywa nakształt biegu ciał niebieskich. Któż nie wie, że ten bieg spełnia się około najgrubszej planety, około słońca; któż się nie dorozumiał, że najgrubszą sztuką w Słowiańszczyźnie jest Rosyja. Po co taka zdradliwa napaść, czemu pisarz śmiało oskarżenia nie objawił? Ale pierwej jeszcze spytamy się go, kto mu dał prawo myśl professora przekręcać i fałszywe z niej wyciągać wnioski? Nie — Mickiewicz tak nie powiedział; Narodowość rozmyślnie rzecz przekrzywia. Za sfalszowanie pisma, jest kara poprawcza; wzgarda publiczna powinna być karą za sfalszowanie myśli.

Ze professor oddaje sprawiedliwość i Rosyji, że umie cenić, co jest wielkiego w przeszłości, co zastanowienia godnego w terażniejszości rosyjskiego narodu; w tem najzupełniej go pochwalamy. Naród, co przyszedł do takiej potęgi na świecie, nie wznosił się samem tylko łupieństwem; musiały w ciągu historycznego jego istnienia

leżeć nasiona wielkości i siły. Nie lubimy zbyt ciasnego patriotyzmu, taki patriotyzm prowadzi do krzywego sądu; zdaniem zaś naszym sprawiedliwość nawet nieprzyjaciółom wymierzać trzeba. (*Dok. w nast. Numerze.*)

Korrespondencya.

Z Paryża. Wyszyły tu po francuzku pamiętniki pani Trembieckiej, pod tytułem: *Mémoires d'une Polonoise pour servir à l'histoire de la Pologne depuis 1764. jusqu'à 1830.* 2. Volumes in 8vo chez Lachère Libraire. rue St. Jacques 102.; pamiętniki te są z duszą napisane. Autorka kocha swój kraj i dla tego dobrze go maluje — obrazy życia domowego w Polsce, stan społeczeństwa — kobiety wszystko to z zapalem i w pięknych a prawdziwych rysach oddane. Zdarzenia, które autorka naocześnie widziała, są i trafnie i zręcznie opowiedziane. — Żałować należy, że autorka już to dla młodego wieku, już to dla tego, że większą część życia swego spędziła na wsi w głębi Litwy — nie wiele mogła z opowiadanych przez siebie rzeczy widzieć, tem bardziej, że sięga po za 1772. rok. Rzecz więc prosta, że gdy opisuje słyszane tylko rzeczy, nie mogła im dać tego życia, tego charakteru autentyczności, które powabnem i nauczajacem czynią wszelkie pamiętniki. — O piśmie pani Trembieckiej trzeba powiedzieć, że w części mniejszej są rzetelnie pamiętnikami, w nierównie zaś znaczniejszej reszcie, są suchym wyciągiem z Rhuliera, Ogińskiego i t. p. Autorka byłaby pewniej celu swego dopięła, gdyby się była ograniczyła na obrazach, tyle pod jej piórem trafnych i zajmujących, już to Polski, jej obyczajów, już to wyższej warsztwy społeczeństwa, a mianowicie kobiet i t. p. — Zapewne z dwóch tomów ledwieby zostało parę artykułów do jakiej rewii (*revue*), Paryzkiej lub Londyńskiej — ale te artykuły dałyby rzetelne wyobrażenie cudzoziemcom o tem, co im autorka przedstawić zamierzyła, a oraz pełne zapалу i imaginacji pióro jej, uwolniłoby się od niewdzięcznej pracy, powtarzania historycznych faktów lub rzeczy słyszanych, tam właśnie, gdzie surowa krytyka w każdej historii konieczna, miejsca znaleźć nie mogła.

(*Dokończenie będzie w następującym Numerze.*)

PROSPEKT.

Miesięcznik Wolskiego, pismo poświęcone moralności, naukom, użytkowi i rozrywce.

Jeżeli filozoficznie rozbiierzem rzeczy, to się przekonamy niezawodnie, że ostatecznym celem wszelkich ludzkich

dążeń i zabiegów, jest szczęście osobiste przy szczęściu bliźniego. Każdy z nas doń wdycha, i za niem na swej goni ścieżce; lecz rzadko kto pomyśli, że w dzisiejszym składzie społeczeństwa, szczęścia tego osiągnąć nie podobno, bez wiadomości, bez oświaty. Szczęście i oświata idą dzisiaj w parze, i w tym samym wzrastają lub maleją stosunku. Zastanawiając się nad stanem ostatniej w innych krajach, spostrzedz koniecznie musim, że nam Polakom wiele jeszcze nie dostaje pod tym względem. W wyobrażeniach filozoficznych Anglia i Niemcy nas wyścigły; w zawodzie naukowym idziem za Zachodem. Co do obyczajów i cnót domowych, mamy dużo dobrego, ale i dużo nam jeszcze brakuje. Kto więc z nas pragnie szczęścia dla siebie i swych braci, ten nie może nieżyczyć rozszerzenia w kraju naszym oświaty. Samo to życzenie jednak nie jest wystarczającym: trzeba działać koniecznie. Dziennikarstwo jest w teraźniejszych czasach prawie wyłącznym środkiem działania na umysł, nieledwie jedynym przewodnikiem wyobrażeń: dziennikarstwo przeto na szczególną zasługuje uwagę i wzgląd ludzi dbałych o dobro bliźnich i swoje. To pewnik, o którym ze zdrowomyślących nikt już nie wąpi. Świadkiem tego tysiące dzienników w Anglii, Francyi i Niemczech. Świadkiem tego chwalebne usiłowania uczonych Wielkopolan i Galicyanów o zwiększanie liczby pism peryodycznych, coraz większe rokujących owoce. Świadkiem tego, nakoniec, ta niepohamowana żądza czytania, którą ich płody w tak krótkim zrodziły czasie — żądza, co zawsze i wszędzie cechowała oświeconego człowieka.

Zachęcony tym pięknym przykładem i ja umyśliłem zacząć wydawać pismko miesięczne, poświęcone moralności, naukom, użytkowi i rozrywce. Chęć służenia krajowi rodzinnemu, jest głównym tego powodem. Co mnie zaś szczególniej pokrzepia w moim zamiarze, to myśl, że, mieszkając w jednym z najoświecieńszych krajów, wśród uczonych bez liczby, wśród bogatych księgozbiorów, wśród wybornych zakładów, jednym słowem, prawie w samym ognisku oświaty europejskiej, niemam potrzeby obawiać się tych przeszkód i trudności, które dziennikarzom w kraju drogę co krok tamują. Zresztą, posada nauczyciela języków nowoczesnych, którą piastuję przy szkole wyższej w Glasgowie, zapewnia mi przyzwoite utrzymanie i pozwala mi być wydawcą dziennika bez ciągłego oglądania się na zyski. Pomimo tych przeważnych korzyści, które z mego wypływają położenia, wiem aż nadto dobrze, że nic nie zdołam, skoro w mych usiłowaniach nie będę wspierany pomocą współbraci. Na tę zaś służyć pomoc, jest mojem gorącym życzeniem, i zawsze będzie mojem staraniem. —

Osnowę mego Miesięcznika uważać trzeba pod czterema różnemi względami:

Pod względem moralnym będzie on zawierał powieści o obyczajach obcych narodów, rozprawy o cnótach domowych i wadach, spostrzeżenia filozoficzne i tym podobne przedmioty.

Pod względem naukowym będą umieszczane artykuły o języku polskim, uwagi nad literaturą w ogólności, przeglądy dzieł, i wyjątki z pisarzy i dzienników, mało w Polsce znanych.

Pod względem użytkowym znajdzie czytelnik opisy zakładów wszelkiego rodzaju, sprzętów, wyrobów, wynalazków i wszystkich tego, co może się przyczynić jakimkolwiek sposobem do polepszenia bytu materialnego czytelników.

Pod względem rozrywkowym takie tylko żarciki i drobnostki będą miały miejsce, co potrafią rozweselić umysł, bez obrażenia skromności, lub spodlenia serca i dobrego smaku. — Wszelkie nowiny — z wyjątkiem politycznych — do niniejszego należą przedziału. —

Każdy Numer, czyli poszyt Miesięcznika, będzie się składał najmniej z trzech arkuszy, czyli z 48 stronnic in 8vo. — Prenumerata trzymiesięczna, Złotych polskich 9, musi być wyliczoną z góry przy odbiorze pierwszego poszytu. — W razie dostatecznego powiększania się liczby prenumeratorów, cena ta zostanie zniżoną. — Księgarze, lub pocztmistrze, biorący cztery poszyty, dostaną piątą darmo. —

Felicyan Abdon Wolski.

Glasgow w Szkocyi 1841.

NOWINY LITERACKIE.

Jeden z galicyjskich literatów, który już od dawna nie udzielał się publiczności, kończy właśnie dzieło pod tytułem: „Szymon Brzeski. Jestto rodzaj p. Podstolego, w którym nigdy nasz rodak życie domowe naszych ojców przedstawił, a dzisiejszy jego zwolennik w podobnymże zakresie z zastosowaniem się do dzisiejszych stosunków, wielce zajmujący obraz teraźniejszego szlachcica nakreśla. Wiele ustępów z tego dzieła czytane przyjacielom, chwalone były powszechnie i radziły oni oglądać je w druku.

W Warszawie w drukarni Baryckiego zacznie się wkrótce druk nader ważnego dzieła, rzucającego wielkie światło na polityczne i umysłowe życie za Piastów i Jagiellonów, pod tytułem: „Polska do pierwszej połowy 17. wieku, pod względem domowego życia, obyczajów i zwyczajów, p. W. A. Maciejowskiego w 3ech częściach, a 4ech tomach.